



krótko

Krzyże w operze

WROCLAW. Podczas uroczystości w Operze Wrocławskiej prezydent Lech Kaczyński oprócz Orderu Orła Białego wręczył i inne odznaczenia. Za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, osiągnięcia w pracy naukowej i dydaktycznej Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowani zostali prof. Andrzej Wiszniewski i prof. Mieczysław Złat. Za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu Żydów podczas II wojny światowej zostali odznaczeni Stanisław Chrobot, Marianna Duda i Roman Pysko. Za wybitne osiągnięcia w dokumentowaniu najnowszej historii Polski za zasługi na rzecz przemian demokratycznych w kraju Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski pośmiertnie odznaczony został Krzysztof Capała.

Niezłomni

WARSZAWA. Najnowsza publikacja IPN o polskich biskupach została zaprezentowana 25 lutego. „Niezłomni. W obronie ojczyzny i Kościoła” kolejna książka IPN, opisująca postawy polskich biskupów w czasach reżimu komunistycznego. Jednym z jej bohaterów, obok kard. Adama Sapiehy i biskupów Pawła Musiela i Edwarda Frankowskiego, jest wrocławski biskup pomocniczy Paweł Latusek.

Order Orła Białego dla kard. Henryka Gulbinowicza

W dobre ręce

Jest pierwszym mieszkańcem Dolnego Śląska uhonorowanym **najwyższym polskim odznaczeniem państwowym** w powojennej historii. – To późno – twierdzi prezydent Lech Kaczyński – ale trafia w wyjątkowo godne ręce.

KS. ANDRZEJ JERIE



Odznaczony Orderem Orła Białego Kardynał podczas uroczystości w Operze Wrocławskiej

Uroczystość wręczenia orderu odbyła się w Operze Wrocławskiej 24 lutego. Prezydent Lech Kaczyński podkreślił, że odznaczenie przyznaje hierarsze Kościoła katolickiego przede wszystkim za jego działalność duszpasterską. – Bez życia religijnego ten kraj, ten naród, jeżeliby istniał, byłby zupełnie inny. O tym należy pamiętać – mówił Prezydent RP. Zwrócił także uwagę na postawę kard. Henryka Gulbinowicza w latach 70. i 80. – Kościół bardzo wiele pomógł „Solidarności” w czasie walki podziemnej. Tu, we Wrocławiu, było to ukrywanie ludzi i ochrona najbardziej zagrożonych. W tych bardzo trudnych warunkach tutejszy biskup diecezjalny, razem z biskupami pomocniczymi i innymi duchownymi, odgrywał rolę szczególną, i za to również jest to odznaczenie – podkreślił prezydent.

– Podziwiam Pana Prezydenta naszej Ojczyzny, że wśród wielu osób zasłużonych na polu ważnych odcinków życia Narodu dostrzegł Pan Prezydent starego emeryta – powiedział kard. H. Gulbinowicz, odbierając odznaczenie. Zaznaczył, że przyjmuje je w imieniu wszystkich mieszkańców Dolnego Śląska. – Oni są tego warci – zaznaczył.

Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz dziękował Lechowi Kaczyńskiemu za wyróżnienie kard. Henryka Gulbinowicza, a laureatowi za jego postawę i oddanie stolicy Dolnego Śląska. – Umówiliśmy się z księdzem kardynałem, że za rok spotkamy się w tym samym miejscu i będziemy świętować jego 60-lecie kapłaństwa, 40-lecie biskupstwa i 25-lecie kapelusza kardynalskiego – mówił R. Dutkiewicz. – Eminencjo, Wrocław jest twoim miastem – powiedział, wręczając kard. Gulbinowiczowi ozdobny klucz do bram miasta.

Podczas uroczystości kard. Gulbinowiczowi towarzyszyło wielu gości, wśród nich nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk i metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź.

Ks. Andrzej Jerie



Ks. Piotr Nitecki

Był taki czas, mam na myśli pierwsze lata po śmierci ks. Jerzego, że co prawda masy wiernych były przekonane o jego świętości i beatyfikacji, to jednak na wielu różnych salonach nie wypadało mówić o takich perspektywach. Dzisiaj stajemy przed problemem dwojakiego patrzenia na ks. Jerzego.

Po pierwsze jako na bohatera narodowego, a po drugie jako na sługę Bożego. Jako bohater narodowy Jerzy ma już swoje miejsce w naszej historii, w podręcznikach, muzeach, są pomniki i tablice, jest w końcu ten film. Bohater narodowy – człowiek, który po ludzku rzecz biorąc właściwie nie był predestynowany do tego, aby odegrać jakąś wielką rolę. Miałem szczęście, że znałem ks. Jerzego, kiedy był klerykiem seminarium warszawskiego i naprawdę nic nie wskazywało że to będzie jakiś heros. Dla mnie jest to realizacja Ewangelii. **Bóg wybiera to, co słabe w oczach ludzi, aby upokorzyć mocarzy.**

Z wypowiedzi autora książki o ks. Jerzym Popiełuszce pt. „Znak zwycięstwa” przed wrocławską premierą filmu

KS. JANIUSZ GORCZYCA

Początek duchowej terapii

KATEDRA. O potrzebie nawrócenia, które jest głęboką duchową przemianą życia, priorytecie jałmużny w praktykach pokutnych i poście jako duchowej terapii prowadzącej do harmonii ciała i duszy mówił abp Marian Gołębiowski podczas Mszy św. w Środę Popielcową w wypełnionej po brzegi archikatedrze wrocławskiej. – Pokuta nie powinna być podejmowana dla poklasku zewnętrznego, dla pokazania się ludziom, dla fałszywej popularności – powiedział w homilii przed pospianiem głów popiołem (na zdjęciu) abp M. Gołębiowski. Przypomniał także znaczenie trzech podstawowych filarów Wielkiego Postu: jałmużny, modlitwy i postu.

KS. ANDRZEJ JERIE



Jesteśmy Polakami

OSTRÓW TUMSKI. W niedzielę 1 marca kościół św. Marcina wypełnili Polacy spod Znak Rodła, którzy uczestniczyli we Mszy św. odpawionej pod przewodnictwem bp. Andrzeja Siemienińskiego. Eucharystia rozpoczęła obchody 71. rocznicy ogłoszenia 5 Prawd Polaków spod Znak Rodła na Kongresie Polaków w Berlinie. W spotkaniu uczestniczyły delegacje m.in. z Zakrzewia, kolebki Rodła,

– Nie bez znaczenia jest postawienie jałmużny na pierwszym miejscu – powiedział. – Najpierw trzeba otworzyć się na bliźniego. Trzeba zauważyć ludzi potrzebujących i dać im coś z tego, co mamy. A gdy to uczynimy, wtedy nasza modlitwa nabiera głębokiego sensu – mówił metropolita. Jego zdaniem, praktyki postne powinny być wykonywane dyskretnie, bez ludzkiego poklasku, bez taniej popularności, bez fałszywej pokory.

We Mszy św. uczestniczyli biskupi pomocniczy archidiecezji wrocławskiej i kard. Henryk Gulbinowicz, a także przełożeni i klerycy Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego. **xaj**

Splacony dług



BULWAR KS. ALEKSANDRA ZIENKIEWICZA.

– Przyszliśmy tutaj, by powiedzieć „Wujkowi”: „Dobrze, że jesteś, bo słońce świeci wszędzie tam, gdzie Ty przebywasz” – tak ks. Mirosław Drzewiecki, poeta i kaznodzieja stanu wojennego, zakończył przybliżanie sylwetki ks. Aleksandra Zienkiewicza podczas nadania jego imienia bulwarowi między ul. św. Marcina a Odrą. Przypominał legendarnego duszpasterza akademickiego, który przez prawie 50 lat był we Wrocławiu nauczycielem, wychowawcą, katechetą, człowiekiem modlitwy, ambony i konfesjonau. Jego pobożność, dobroć, umiłowanie prawdy i zaufanie Jezusowi do dziś pozostają wzorem. Tegoroczne imieniny „Wujka”, 28 lutego, rozpoczął Różaniec odpawiony przy jego grobie, na cmentarzu przy ul. Bujwida. Następnie, z udziałem kard. Henryka Gulbinowicza, bp. Adama Dyczkowskiego (na zdjęciu) i wiceprezydenta Macieja Bluja, odbyło się nazwanie bulwaru im. ks. A. Zienkiewicza, zgodnie z uchwałą Rady Miasta z 27 listopada ub.r. M. Bluj podkreślił, że uroczystość jest długiem, który miasto spłaca ks. A. Zienkiewiczowi. Z bulwaru wszyscy udali się pod „4” na Mszę św., której oprawę muzyczną przygotował chór kameralny politechniki „Wrocławscy Madrygalisci”. Spotkanie zakończyła agapa. **js**

GOŚĆ WROCLAWSKI

wroclaw@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS 071 322 30 72, 071 322 37 09, 071 327 11 47
REDAGUJA: ks. Andrzej Jerie – dyrektor oddziału, Agata Combik, Jolanta Szaśiadek

Wolny Popiełuszko – bilety czekają!

WROCLAW. Pięciu naszych Czytelników, nie ponosząc żadnych kosztów, obejrzy w Multikinie przy pl. Grunwaldzkim największą produkcję polskiej kinematografii roku

2008. Darmowe wejściówki na film „Popiełuszko. Wolność jest w nas” czekają na 5 pierwszych osób, które dozwonią się do naszej wrocławskiej redakcji GN. Szczęśliwcy sami

wybiorą termin seansu we wrocławskim Multikinie. Czekamy na telefony Państwa w poniedziałek 9 marca od godz. 10.00 i wszystkim życzymy szczęścia.

Wielki Post i cisza w muzyce



KS. DR ZDZISŁAW MADEJ
Z REFERATU DS. MUZYKI
KOŚCIELNEJ WROCŁAWSKIEJ KURII
METROPOLITALNEJ
– Muzyka ma w liturgii
charakter służebny wobec

Słowa Bożego i to ono ma decydujące znaczenie przy doborze śpiewanych pieśni. Na początku Wielkiego Postu czytania mszalne mówią o nawróceniu, odnalezieniu drogi do Boga i takie też pieśni należy wówczas wykonywać. Istnieje wiele utworów związanych z tematem pokuty, powrotu do Boga. Można je znaleźć choćby w śpiewniku

ks. Jana Siedleckiego (np. „Wstań i pójde do mojego Ojca”, „Pokładam w Panu ufność mą”). Są to często pieśni psalmodyczne – oparte na tekstach psalmów, zawierające powtarzającą się antyfonę.

W miarę zbliżania się Wielkiego Tygodnia wprowadzamy coraz więcej pieśni pasyjnych, skoncentrowanych na tajemnicy Męki Chrystusa. Skarbiec muzyki kościelnej jest tu niezwykle bogaty i w dużej części jeszcze nie odkryty. W utworach pasyjnych Słowo Boże zostaje niejako „umuzycznione”. Zawierają one kerygmat – orędzie o zbawieniu, wyjaśniają ponadto przeżywane w tym czasie tajemnice wiary (np. pieśni „Krzyżu święty nade wszystkim”, „Króla wznoszą się znamiona”).

Swoistym fenomenem polskiego Kościoła są Gorzkie Żale. W nabożeństwie tym w szczególny sposób spotykają się słowo i muzyka komentująca to słowo. Człowiek może dzięki temu przeżyć dane prawdy w sposób całościowy, angażując swój głos, rozum i serce. W wielu parafiach „umuzyczniane” są także teksty rozważań Drogi Krzyżowej.

Pieśni pasyjne są bardzo piękne, ich prosta melodia jest łatwa w wykonaniu i miła w słuchaniu. Utrzymane są w tonacji molowej, co nadaje im odcień smutku, wprowadza w klimat refleksji, zadumy. Ważne jest jednak, by dodatkowo nie spowalniać ich tempa – by muzyka nie stała się przesadnie rzewna i płacziwa. Należy podkreślić, że w czasie Wielkiego Postu pozbywamy się rozbudowanych form muzycznych, wyszukanego akompaniamentu – by nie przesłonić nimi Tajemnicy, ułatwić refleksję nad Słowem Bożym. Bardzo ważny w pieśniach jest wyraźnie wypowiedziany, dobrze podany tekst. W tym czasie proponujemy większą niż zwykle przestrzeń ciszy, niezbędną do kontemplacji Słowa. Cisza jest bowiem w muzyce bardzo ważna, jest ona integralnym elementem muzyki – także liturgicznej.

Jubileuszowy dzień skupienia kapłanów archidiecezji

Ze św. Pawłem

W sobotnie przedpołudnie **28 lutego** trzy kościoły pw. św. Piotra i Pawła wypełnili księża, przeżywający wielkopostny dzień skupienia z okazji Roku św. Pawła.

W jubileuszowych świątyniach Roku Apostoła Narodów – w Oławie, Trzebnicy i Wrocławiu – zagrzmiły męskie głosy kilkuset kapłanów, adorujących Pana Jezusa, odprawiających Eucharystię i Drogę Krzyżową, opracowaną przez ks. Mirosława Kiwkę, wykładowcę Papieskiego Wydziału Teologicznego. W Trzebnicy gospodarzem modlitewnego spotkania był dziekan i proboszcz parafii pw. św. Piotra i Pawła ks. Zdzisław Paduch, który gościł u siebie duchowieństwo z dekanatów: Brzeg Dolny, Góra Śl. Wschód i Zachód, Miękinia, Milicz, Oleśnica Wschód i Zachód, Prusice, Środa Śl., Trzebnica i Wołów. Przewodniczący zgromadzeniu bp Andrzej Siemieniowski w homilii życzył kapłanom, by ten dzień był dniem rozesłania. Żeby księża powrócili do swoich parafii wzmocnieni, z odnowioną wiarą i nadzieją. Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu duszpasterze modlili się o apostołską gorliwość na wzór św. Pawła.

Oławę proboszczowie i wikariusze z dekanatów: Borów, Brzeg Południe i Północ, Jelcz-Laskowice, Namysłów Wschód i Zachód, Oława, Sobótka, Strzelin, Wiązów i Ziębice opuścili obdarowani długopisami z logo kościoła jubileuszowego Roku św. Pawła. Przewodniczący oławskiemu spotkaniu bp Edward Janiak przypomniał o szczególnej potrzebie modlitwy osób głoszących Słowo Boże.

Duchowieństwo z wrocławskich dekanatów: Katedra, Śródmieście, Krzyki, Południe, Północ Osobowice, Sepolno i Psie Pole, Wschód, Zachód Leśnica i Kozanów oraz Kąty Wrocławskie zgromadziła świątynia św. Piotra i Pawła przy ul. Katedralnej 4. W niej abp Marian Gołębiowski zachęcał duszpasterzy, by częściej sięgali do Pisma Świętego, głosili pogłębione kazania i organizowali kręgi biblijne. Metropolita wrocławski



Dzień skupienia we Wrocławiu

przypomniawszy Listy św. Pawła, z których wynika, że dla Apostoła Narodów najważniejszą sprawą było głoszenie Słowa Bożego. Arcybiskup odniósł się także do ostatnich publikacji prasowych na temat współpracy księży z SB i ofiar molestowania seksualnego przez kapłanów. Podkreślił, że media często operują zbitkami słownymi, żeby podrywać zaufanie do duchowieństwa. W jego ocenie takie publikacje mogą być wynikiem zdenerwowania wciąż licznym uczestnictwem Polaków w praktykach religijnych. Zachęcał, by świadectwo księży dawane własnym życiem było bardzo czytelne i klarowne, a wtedy bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła świętego.

Jolanta Sasiadek



Kapłani z dekanatów północnej części archidiecezji wypełnili trzebnicki kościół pw. św. Piotra i Pawła

O pilocie i lekarzu z rozbitego śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego

Na ratunek

Od 17 lutego, kiedy rozbił się nasz śmigłowiec ratunkowy, emocje i uczucia, które przeżywałem, sięgnęły pułapu, jaki rzadko się zdarza. Smutek z powodu straty kolegów mieszał się z cichą i nieśmiałą radością i nadzieją, że **Andrzej powalczy skutecznie o swoje życie**, dzielnie pomagając dbającym o niego lekarzom.

Kierował naszą wrocławską filią Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Był znamienitym pilotem. Nie był wylewny, ale widać było po nim niesamowitą radość życia. Kiedy przyjeżdżał na dyżur, już od drzwi słychać było jego tubalny głos wyśpiewujący popularne piosenki i arie operowe. Czasami szyby w oknach drżały i chociaż zdarzały się nieczyste końcówki dźwięków, to całość wybrzmiewała czystą radością życia i siłą.

Janusz

W locie cechowała go niesamowita pewność i spokój. Manewry były przewidywalne, a dbałość o samopoczucie i bezpieczeństwo zarówno chorego czy poszkodowanego, jak i załogi, sprawiała, że można było czuć się pewnie nawet w chwilach, gdy nagłe załamanie pogody utrudniało nam działania.

Janusz był myśliwym i bardzo lubił tę swoją pasję. Po każdym zakończonym sukcesem polowaniu nie omieszczał się podzielić pysznymi, wyrabianymi własnoręcznie



Śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego

w domu, wędlinami czy wędzonkami z dziczyzny... Kiedy zdarzały się chwile spokoju, lubiliśmy siadać razem, całą załogą, a Janusz opowiadał o lotniskach, na których bazował, misjach i zadaniach, które wykonywał. Jako najmłodszy stażem z lotniczej ratowniczej rodziny chłonałem te opowieści.

Janusz, choć zdarzało mu się utyskiwać na nawał obowiązków, a zwłaszcza papierologii, której nie cierpiał, nie stronił od udziału w szkoleniach, manewrach, zwłaszcza tych, które w swych scenariuszach miały pogłębianie zasad współpracy z HEMS (śmigłowcową służbą ratunkową). Koledzy z Oleśnicy, Jeleniej Góry czy Karkonoskiej i innych grup GOPR-u doskonale rozpoznawali i cenili jego osobę.

Kilkanaście dni temu odleciał z Czesiem na ostatnie ratownicze zlecenie. Jak opowiadał dyrektor Lotniczego Pogotowia Ratunkowego dr Robert Gałązkowski, na pogrzebie Janusza, ten ostatni nawet po swojej śmierci dał świadectwo ratowniczego ducha – ducha poświęcenia i miłości – tym razem poprzez wolę i wielkość swojej rodziny – żony i synów. Kiedy Robert około wpół do dziesiątej, w pamiętny wtorek, przekazał Karolowi, synowi Janusza, hiobową wieść,

że jego tato nie żyje, nie przypuszczał, co się stanie za chwilę. Po kilkunastu minutach Karol ponownie oddzwonił i powiedział: – Robercie, jeżeli narządy naszego taty mogłyby pomóc jakimś chorym, to my z mamą zgadzamy się na ich pobranie.

Oddał życie, lecąc na ratunek poszkodowanym w wypadku, a jego rodzina w tym samym duchu miłości do bliźniego zgodziła się na dar, do którego w naszym kraju mało kto byłby zdolny.

Andrzej

Andrzej po prostu jest. Dostał dar – cud przeżycia wypadku, w którym z blach, może nie najmłodszej, ale dzielnej maszyny pozostały strzępy. Z niebywałym w takiej sytuacji opanowaniem wykręcił numer alarmowy w swojej komórce i pomagał służbom ratunkowym w lokalizacji miejsca katastrofy. Leżąc w śniegu pod złamanym kadłubem śmigłowca, wołał przyjaciół, którzy, niestety, nie mogli już odpowiedzieć.

Mijał czas, postępowało wychłodzenie organizmu, a czerwona plama na śniegu wokół rannych nóg powiększała się. On cały czas wierzył, że koledzy ze służb ratunkowych nie pozostawią go samego.

I nie pozostawili, choć wszyscy – ratownicy, lekarze, strażacy i policjanci – chcielibyśmy do niego dotrzeć zdecydowanie szybciej, niż pozwoliły na to warunki terenowe i pogodowe. Wierzę, że Andrzej będzie walczył dalej z równie wielką pasją, z jaką zawsze ratował innych, szkolił młodszych adeptów ratownictwa, kierował manewrami i ćwiczeniami. Że będzie walczył, aby z powrotem powrócić do tego, co zawsze było istotą jego życia – dawania nadziei oraz siły słabszym, chorym, poszkodowanym.

Andrzej jest zawodowcem i wierzy, podobnie jak ja, w profesjonalizm, fachowość i pełne zaangażowanie w pracę. Wierzy, choć przyszło nam żyć w czasach, kiedy od kilkudziesięciu już lat, pomimo odzyskanej wolności, „sztuka jest sztuka” i „czy się stoi, czy się leży, tyle samo się należy”, a każdy, kto chce dać z siebie coś ponad normę, traktowany jest jak kosmita. Całe szczęście, jest nas takich „kosmitów” coraz więcej, wśród ratowniczej braci, zarówno zawodowej, jak i ochotniczej. Przykład takich ludzi, jak Andrzej, który pozostał z nami, Czesiu i Janusz, którzy pełnią już dyżur w innej rzeczywistości, nie pozostanie bez odzewu.

Piotr Szetelnicki

Wrocławskie Liceum Salezjańskie promuje śpiew

Karaoke w wykonaniu uczniów

Umiejętności uczestników Dolnośląskiego Międzyszkolnego Konkursu Karaoke potwierdziły, że wbrew wielu opiniom **polska młodzież potrafi śpiewać**, i to nieprzeciętnie. Jak więc nie promować jej talentów?

Młodzi śpiewacy biorący udział w konkursie, zorganizowanym już po raz siódmy przez Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu, zaprezentowali swoje wokalne umiejętności 19 lutego na scenie szkolnej sali teatralnej przy ul. Młodych Techników 17. Zadaniem każdego uczestnika było zaśpiewanie jednej polskiej piosenki. Ponad 3 godziny trwały przesłuchania, będące jednocześnie eliminacjami do finału. Jury oceniając między innymi walory głosowe, interpretację, wyraz artystyczny, wybrało 8 najlepszych wokalistów. W przesłuchaniach finałowych młodzi śpiewacy zaprezentowali bardzo



Zwycięzcy Katarzyna Osowska wybrała piękną piosenkę Edyty Górniak

wyrównany i wysoki poziom. Oceniający mieli niełatwe zadanie. Ostatecznie w gronie najlepszych znaleźli się: Katarzyna Osowska z Liceum Profilowanego Zespołu Szkół nr 3 we Wrocławiu, która

zajęła pierwsze miejsce, śpiewając piosenkę Edyty Górniak „Jestem kobietą”. Drugie miejsce wywalczyła Adrianna Niewolińska z IV LO we Wrocławiu, a trzecie Lidia Pach z XIII LO, także z Wrocławia. Na specjalne wyróżnienie zasłużyła reprezentująca Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Lubomierzu Izabela Knapp. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy, a na zwycięzców czekały cenne nagrody, m.in. odtwarzacz mp4 czy ramka cyfrowa. Relację fotograficzną z konkursu można obejrzeć na stronie internetowej: www.liceum-wroc.salezjanie.pl

Ks. Jerzy Babiak

KKK liturgia

Nawracajcie się!



25 lutego, pochylając głowy przed kapłanem dokonującym tradycyjnego obrzędu posypania

popiołem, wszyscy usłyszeliśmy słowa: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. Ilu z nas skorzysta z tego zaproszenia? A może wesprze nas w tym Katechizm Kościoła Katolickiego i przybliżające go pomoce duszpasterskie? „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,15). Słowa te sugerują, mówiąc językiem współczesnej gospodarki, pojawienie się atrakcyjnej okazji. Tą okazją jest czas. Czas sposobny do podjęcia życiowych decyzji. Czas, który powinniśmy dobrze wykorzystać, czas, który dla każdego z nas, niezależnie od życiowej sytuacji, niezależnie od majątku i obowiązków, jest właściwym momentem do radykalnej przemiany naszego życia – do nawrócenia. Czyż nie jednak jest nawrócenie? Czy rzeczywiście dotyczy to również mnie – chrześcijanina? Czy słowa te dziś, w XXI wieku, są skierowane także do mnie? Nawrócenie jest owocem spotkania z Chrystusem. Dopiero po spotkaniu z Nim rozumiemy, czym jest grzech i czym jest miłość. (...) Nawróćcie się (*metanoite*) – takie jest fundamentalne, lecz nie ostatnie wymaganie Jezusa, skierowane do tych, którzy chcą mieć udział w królestwie Boga. (...) Podejmowany przez Kościół nieustanny trud nawracania się, czyli zrywania z grzechem, napełniania świętością, może być uznany za ważki argument na rzecz wiarygodności Kościoła, który w ten sposób wypełnia słowa swego Mistra i nie zaprzestaje dążyć do wprowadzenia ich w życie.

Ks. Robert Zapotoczny

zapowiedzi

„Pociągnij mnie za sobą!...” (Pnp 1,4)

Dziewczeta ze szkół średnich i gimnazjów na rekolekcje zapraszają siostry boromeuski z Trzebnicy. Spotkanie przygotowane dla starszych uczennic odbędzie się **od 3 do 5 kwietnia**. Dni skupienia dla gimnazjalistek przewidziano na 19–23 czerwca. Rekolekcje będą się rozpoczynały o godz. 15.00 i kończyły około 12.00. Organizatorki zapewniają zakwaterowanie i wyżywienie, jednocześnie zachęcając uczestniczki, by zabrały ze sobą Pismo Święte, jeśli mają, i instrument, jeśli grają. Szczegółowe informacje można uzyskać u s. Jany Gabriel, ul. Ks. Bochenka 30, 55-100 Trzebnica, e-mail: s.jana-smcb@wp.pl, tel. 0 507 679 946 lub u s. Tobiasz Kłos, tobiasza.smcb@wp.pl.

Słowo i muzyka

W auli Papieskiego Wydziału Teologicznego na wrocławskim Ostrowie Tumskim **8 marca o godz. 17.00** odbędzie się kolejne

spotkanie z cyklu „Verbum cum Musica”. Religijną poezję, inspirowaną Pismem Świętym, zaprezentuje w swoich wierszach ks. prof. Stanisław Podgórski. Klimatu refleksji poetyckiej zatytułowanej „Pan moją pieśnią i mocą” dopełni muzyka w wykonaniu Chóru „Basilica Cantans” oraz Kwartetu Smyczkowego Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej z Wrocławia. Wstęp wolny.



Nauczycielski konkurs

Wrocławskie Stowarzyszenie Wychowawców po raz pierwszy zorganizowało **Ogólnopolski Konkurs na Najciekawszą Pracę Magisterską z Zakresu Pedagogiki**. Służy on promocji młodych pedagogów, autorów najlepszych prac magisterskich, odnoszących się do współczesnych problemów pedagogicznych. Wręczenie nagród laureatom konkursu odbędzie się w poniedziałek, 9 marca, o godz. 12.00, w refektarzu

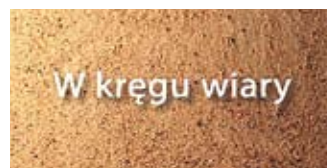
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, przy ul. Szewskiej 37. Więcej informacji na stronie internetowej: www.wychowawcy.wroclaw.pl.

Kościół w mediach

Aktualne informacje z życia archidiecezji wrocławskiej – i nie tylko – znajdziesz na falach **Katolickiego Radia Rodzina (92 FM)**.



Wiadomości na temat Kościoła w trzech dolnośląskich diecezjach – legnickiej, świdnickiej i wrocławskiej – szukaj również **w TVP3, gdzie w każdą sobotę o godz. 16.45** emitowany jest program **„W kręgu wiary”**.



ZANIKAJĄCE RZEMIOSŁO.

Nożyk, pędzel, jakieś mikstury i długie, długie godziny pracy. Efekt? Szarobura powierzchnia rozbłyska nagle jasnym światłem. Pozłotnik potrafi **obudzić słońce** we wszystkim, czego dotknie.



LUDOMIR DOMAŃSKI

tekst

AGATA COMBIK

acomplik@goscniedzielny.pl

Pod ręką pana Ludomira zaczynają lśnić kule na kościelnych wieżach i aureole świętych, nowym blaskiem świecą cyfry na tarczach zegarów i gęstwina splecionych liści wyrzeźbionych na ramie starego lustra. W jego pracowni na swojej „porcję blasku” czekają zabytkowe feretron, piękna ikona, fikuśne bibeloty i niezliczone ramy obrazów.

Jak płatki śniegu

– Pozłocić można wszystko, nawet beton czy plastik; trzeba tylko dobrać odpowiednią metodę. Podstawowych technik pozłotniczych jest kilkanaście – tłumaczy pan Ludomir Domański, starszy cechu Bractwa Rzemiosł Artystycznych, wykładowca w Szkole Wyższej Rzemiosł Artystycznych i Zarządzania we Wrocławiu. Mówi o sobie, że jest „takim szczególnym rodzajem malarza”. Pełna nazwa jego profesji brzmi: zdobnik pozłotnik. Tak naprawdę, wbrew nazwie, pozłotnik ma do czynienia nie tylko ze złotem. Pokrywa powierzchnie przedmiotów także innymi metalami, np. brązem, a także materiałami imitującymi złoto, jak np. schlagmetal. By dobrać technikę, musi wziąć pod uwagę, na czym złoci i czym złoci, a w przypadku renowacji – jaka metoda była pierwotnie zastosowana.

Złote rączki

Gdy opowiada o swojej pracy, często wspomina o „płatkach”. Właśnie w takiej formie występuje najczęściej złoto, którym pokrywa się różne przedmioty. – Płatki są bardzo cienkie, wręcz przezroczyste, grubości ok. 1/14 000 mm (kiedyś, kute ręcznie, były grubsze). Nie można ich dotykać rękami, bo prawdopodobnie rozpląłyby się. Nakłada się je pędzelkiem. Płatki złota mają w naszych czasach najczęściej wielkość 8x8 cm; kroi się je na wymiar na specjalnej poduszce i przykleja w odpowiednie miejsce. Co ciekawe, przy złoceniu klejowym płatki przytwierdza się z użyciem... wódki.

Bardzo często pozłotnicze prace wykonuje się na dużych wysokościach, na rusztowaniach. Tak bywa, gdy złoci się kule na dachach, ornamenti na fasadach kamienic, stare ołtarze – które miewają nawet 10 m wysokości. Pierwsza duża pozłotnicza robota pana Ludomira wiązała się właśnie z ołtarzem – wielkim, barokowym zabytkiem w kościele redemptorystów w Tuchowie. – Okazało się potem, że przy tym ołtarzu w latach 20. XX wieku pracował mój mistrz, pochodzący ze Lwowa Józef

Stoncel, co miało dla mnie szczególne znaczenie – wspomina.

Bo trzeba dodać, że pracownia pana Domańskiego nawiązuje do starzych tradycji. Kontynuuje szkołę lwowską. Mistrzem pana Ludomira był J. Stoncel, a mistrzem Stoncela – jeszcze w przedwojennym Lwowie – rzeźbiarz i pozłotnik Walenty Jakubiak.

Złoto, muzyka i historia

Co mają ze sobą wspólnego? To, że również instrumenty muzyczne bywają pozłacane. I że ich dzieje mają kluczowe znaczenie dla osób przeprowadzających renowację, w tym dla pozłotnika. Bo i on musi być po trosze historykiem; musi też współpracować z innymi specjalistami.

Przykładem są organy w kościele pw. św. Andrzeja w Środzie Śląskiej, odnawiane przez pana Domańskiego i jego podopiecznych, studentów. Zanim ustalono, co i jak zrobić ze zniszczonym instrumentem, dr Anna Ptak-Gusin, historyk sztuki, zajęła się ustaleniem szczegółów jego historii. – Wymagało to przeprowadzenia kwerendy archiwalnej w Instytucie im. Herdera w Marburgu w Niemczech,

gdzie można znaleźć dokumentację dotyczącą zabytków z naszych terenów – tłumaczy. – Okazało się, że choć historia organów w Środzie Śl. sięgała poł. XVII w., z pierwotnego instrumentu nie przetrwało do dziś nic. Obecne organy zostały zainstalowane w kościele św. Andrzeja przed II wojną światową. Pochodziły z Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego, a jego przeniesienie nadzorował ówczesny konserwator wojewódzki Günther Grundmann.





AGATA COMBIK



LUDOMIR DOMAŃSKI

– Te organy to kompilacja; zostały zbudowane z części pochodzących z co najmniej trzech obiektów z różnego okresu – mówi pan Ludomir. – Mamy tu elementy barokowe, XVIII- i być może XIX-wieczne, z okresu międzywojennego. Organy ustawiono w kościele pod oknem. W czasie wojny tuż za nim musiał wybuchnąć granat, którego resztki wyciągaliśmy z instrumentu...

Grupa 20 studentów, pod kierunkiem pana Domańskiego i pod nadzorem konserwator Anny Bednarek, zrekonstruowała cały zniszczony dół szafy organowej. Złocenia wykonali we wrocławskiej pracowni pana Domańskiego.

Ludomir Domański w swoim królestwie

NA POZOSTAŁYCH ZDJECIACH
studenci Szkoły Wyższej Rzemiosła Artystycznego i Zarządzania z Wrocławia w czasie praktyki w pozłotniczej pracowni Ludomira Domańskiego

działali w Krakowie i we Wrocławiu już od XIV w. W tym drugim mieście funkcjonowali aż do 1945 r. – podczas gdy w Krakowie przestali działać już w XVII w. Ludomir Domański – który wykłada elementy historii ram do obrazów i historię pozłotnictwa – pasjonuje się dziejami tej profesji. Jest autorem bodaj jedynej w Polsce pracy naukowej poświęconej pozłotnictwu i goldschlegerom (napisanej we współpracy z Reinerem Sachsem). Dzięki niemu wśród wrocławskich studentów powstało sporo plac dyplomowych poświęconych ramom i pozłotnictwu.

Czy w naszych czasach rzemieślnicze zawody mają szansę przetrwać? Wśród młodych ludzi istnieje grupa osób zainteresowanych ich uprawianiem. Katarzyna Kaczmarek, studiująca we wrocławskiej szkole na wydziale

Złoty Wrocław

W ostatnim czasie w stolicy Dolnego Śląska zaczyna się częściej mówić o odchodzących w przeszłość zawodach, o zapomnianych gałęziach rzemiosła. Czy pozłotnictwu też grozi zapomnienie?

Niewiele chyba osób wie, że we Wrocławiu ma ono szczególnie bogate tradycje. Goldschlegerzy, czyli rzemieślnicy wyrabiający złote płatki, zwani „klepacami złota”,

konserwacji dzieł rzemiosła artystycznego, mówi: – Taki wybór wpływa z zainteresowania historią sztuki, z jakiejś chęci upiększania świata wokół siebie... Już w liceum byłam w klasie plastycznej, teraz dalej uczę się, rozwijam umiejętności praktyczne. Co będę robić w przyszłości? Być może zajmę się konserwacją mebli, ale to jeszcze nie do końca pewne.

Katarzyna miło wspomina przygodę z organami w Środzie Śl.; prace przy wykonywaniu marmur, pozłacania – dekoracji imitującej marmur, pozłacanie ornamentów. – Przy takich pracach potrzebne są i umiejętności manualne, i pewne poczucie smaku, znajomość właściwości różnych materiałów, substancji. Przy wykonywaniu złoczeń – gdy nawet oddech się wstrzymuje, by płatki się nie poruszały – potrzeba wielkiej cierpliwości i delikatności. Kiedy się jednak widzi efekt końcowy, lśniąca, pozłoczoną powierzchnię, satysfakcja jest ogromna.

– Okres największego rozkwitu pozłotnictwa na naszych ziemiach przypadł na wiek XIX – mówi pan Domański. – Właśnie wtedy wszystko chciano złocić – ramy, meble, elementy architektoniczne. I czynili to nie tylko wielcy bogacze, ale także zwykli mieszczanie. Czy współcześnie pozłotnicy zdołają rozwijać dalej swoją działalność? To zależy między innymi od liczby osób, które docenią kunszt prawdziwego rzemiosła – i nie zadowolą się przedmiotami pomalowanymi złotą farbą w sprayu. ■

Złoto

W rozmaitych kulturach było wiązane z boskością, z niebem, a także z królewską władzą i przepychem. Sztuka pozłacania z użyciem płatków znana była już 5 tys. lat temu w Indiach. Zнали ją także na przykład starożytni Egipcjanie, którzy wkładali złote płatki m.in. pomiędzy bandaże mumii. W średniowieczu złote tła obrazów przenosiły ludzi w nadprzyrodzoną rzeczywistość; złotem lśniły mozaiki, królewskie insygnia. Do dziś pozłacane lub złote są naczynia liturgiczne. Nowe zastosowanie złota pojawia się współcześnie m.in. w kosmetyce i w... sztuce kulinarnej. Złoto w pozłotnictwie występuje w postaci płatków lub proszku, może być także na różne sposoby imitowane. Utarte na proszek i pomieszane ze spoiwem było dawniej sprzedawane w muszlach małży, stąd nazwa „złoto muszelnikowe”. Podstawowe narzędzia złotnicze to specjalny nóż, pędzel i agat służący do polerowania pozłoty.



LUDOMIR DOMAŃSKI

„Bruzda” Leszka Mądzika na minifestiwalu we Wrocławskim Teatrze Lalek

O wędrówce człowieka do Boga

„Bruzda” Leszka Mądzika **jest spektaklem szczególnym**. Po pierwsze dlatego, że różnym od poprzednich przedstawień tego autora – obywa się bez dramaturgicznej roli światła; po wtóre, jest ascetyczną i zarazem prawdziwie autorską wypowiedzią twórcy, który pojawia się w tym spektaklu jako persona dramatu.

Przeźren teatralna „Bruzdy” wpisana jest w przestrzeń już istniejącą – w nawę główną kościoła. Wrocławską prezentacja tej sztuki, 19 lutego, odbyła się w kościele Marii Magdaleny. Leszek Mądzik w tej przestrzeni sytuuje swój spektakl, którego dekorację tworzy wypełniony wodą rów, poprzedzielany blejtramami obciążonymi szarym papierem. Całość wieńczy ruchoma zasłona, którą twórca na końcu sztuki opuszcza, „abyśmy zobaczyli”.



Dekorację tworzy między innymi wypełniony wodą rów

Sztukę rozpoczynają głuche, jakby pierwotne dźwięki, sygnalizujące początek czegoś istotnego – świata, którego powstania jesteśmy świadkami. W istocie pojawia się postać popychająca w mozołe ciężkie taczki z ogromną szarą bryłą, wyrzuca ją na ziemię i wraca po następną. Tajemnicza postać (gra ją – co ma miejsce po raz pierwszy w praktyce Teatru Plastycznego – sam Mądzik) powtarza tę czynność czterokrotnie. Na bryły spadają kolejne strumienie piasku? trocin?, które przywołują skojarzenie z klepsydrą czasu. Uruchamia się pewien proces, w którego efekcie z kuli jak z jaja wydosłaje się człowiek, prawie nagi i bosi, aby rozpocząć swoją wędrówkę. Prowadzony przez twórcę, przebija z jego pomocą pierwszą zasłonę i pada w „bruzdę” – staje się ziarnem. To samo dzieje się z kolejnymi postaciami. Prowadzone przez artystę, przebijają one kolejne zasłony i padają w rów z wodą. Za każdym razem twórca prowadzi kolejną postać, pomaga, przemywa jej głowę i stopy. Jest jak Stwórca, który – raz stworzywszy człowieka – nie pozostawia go samemu sobie, ale troszczy się o niego. Bliźniaczo podobni do siebie mężczyźni znikają za ostatnią zasłoną. Na koniec, zapowiedziana wzniosłą muzyką, pojawia się w drzwiach postać dziewczynki o delikatnym, anielskim wyglądzie – to jakby istota duchowa, niemal pozbawiona materii. Nie podziela losu mężczyzn, choć stąpa tą samą drogą – po bruzdzie, prowadzona przez twórcę (Stwórcę?) w stronę ostatniej zasłony, za którą poprzednio znikli czterej mężczyźni. Zasłona unosi się i widzimy stół, przy którym już siedzą tamci. Pomiędzy nimi zasiada dziecko. Rozlega się piękna muzyka – jakby chóry niebiańskie. Tak



We Wrocławiu Leszek Mądzik (klęczy) po raz pierwszy zagrał w swoim spektaklu

oto w przestrzeni ołtarza zasiedli do uczy mesjańskiej wszyscy powołani ponownie do życia ludzie.

Jest to spektakl, który – bez jednego słowa – mówi o naszej ludzkiej kondycji (stąd liczba czterech mężczyzn, symbolizująca ziemską liczbę). Pokazuje życie jako wędrówkę przez śmierć (zapadanie w bruzdę) do Boga, który nas stworzył i troszcząc się o nas w naszym ziemskim, pełnym trudu bytowaniu, ostatecznie „stół zastawił”. W tę głęboko chrześcijańską wizję ludzkiego życia wpisuje artysta jeszcze jeden wątek. Otóż nie jest przypadkiem, że to właśnie on występuje w roli Stwórcy, który powołuje do życia, troszczy się i prowadzi, dba o każdy szczegół, usuwa przeszkody... Rozpoznać

w tym można renesansową koncepcję Deus Artifex – Boga Artysty, Kreatora tworzącego świat dla człowieka i z myślą o nim.

Teatr Leszka Mądzika też jest taką kreacją, a sam artysta wywołuje „nowe światy”, wydobywając je z ciemności za pomocą światła. Tym razem jednak tego nie czyni, ujawniając niejako proces tworzenia, ukazując własną w nim rolę. Przedstawienie „Bruzda” Leszka Mądzika jest najbardziej ascetyczne spośród jego spektakli, pozornie „nieatrakcyjne”, bo nie kokietuje widza urodą plastyczną. A jednak pozostaje głęboko w pamięci – właśnie dlatego, że staje przed nami artysta odarty i „ogolocony” – Ecce Homo.

Barbara Lekarczyk-Cisek

Leszek Mądzik

Jest wybitną postacią teatru nie tylko polskiego, ale i światowego. Absolwent historii sztuki Wydziału Humanistycznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, scenograf, reżyser, twórca Sceny Plastycznej KUL, autorskiego teatru działającego od 1969 r. Autor wielu scenografii do spektakli granych w teatrach we Francji, Niemczech, Polsce i Portugalii. Gościennie prowadził zajęcia na uniwersytetach i w szkołach artystycznych Europy i USA. Stworzył oryginalny teatr i styl, co stawia go obok tak niekonwencjonalnych twórców, jak Jerzy Grotowski, Tadeusz Kantor czy Józef Szajna. W fascynującej formie przedstawia główne tematy swojej twórczości, jakimi są życie i śmierć. W jego teatrze bez słów ogromną rolę grają ruch, mimika, muzyka, światło i scenografia. We Wrocławiu przedstawił swoje trzy spektakle: 19 lutego „Bruzdę” z 2006 r., 20 lutego „Wilgoć” z 1978 r. i 21 lutego „Blask”, sztukę dla dzieci.